



HOLANDIA 2019

Rowerami rodzinie po południowej Holandii - w krainie rowerów i kanałów.

Fotografia: Małgorzata Szczęsna, Jerzy Szczęsny, Rysunek: Jerzy Szczęsny



Start w Helmond obok domu znajomych.

Pomysł na wyjazd rodzinny do Holandii narodził się już w poprzednim roku i został zaproponowany przez córkę Karolinę. W poprzednich 2 latach zrobiliśmy kilka trochę górzystych tras, więc odmiana była nawet wskazana. Byłem bardzo ciekawy tego kraju, ponieważ nie byłem w tych rejonach oraz interesowały mnie wnioski rodziny po wyjeździe do kraju bez wzniesień.

Dzień 1: Helmond – Oventje – 40 km

Wystartowaliśmy z Helmond, gdzie zostawiliśmy auto u znajomych. Tego dnia było ciepło, ale w stosunku do naszych panujących w Polsce upałów to jednak chłodniej. W sam raz na rowery. Był to dzień zapoznawczy z holenderskim otoczeniem i organizacją ruchu. Natknęliśmy się na zwodzone mosty oraz cyferkowe oznaczenia dróg rowerowych, których jest tysiące. Nie mając map z tymi cyferkami posiłkowałem się GPS. W drodze weszliśmy na „pchli targ”, gdzie można kupić używane i nowe rzeczy. Ceny były powalająco niskie, aż

mnie to zastanawiało dlaczego u nas rzeczy używane są takie drogie. Drogi płaskie i czasem nudne, ale jazda szła sprawnie, Michał zaliczył swój pierwszy samodzielny dzień. Zdążyliśmy jeszcze po drodze porysować.

Dzień 2: Oventje – Bove Leeuwe – 43,5 km

Kolejny słoneczny dzień. Tym razem otoczenie staje się ciekawsze. Mijamy mnóstwo kanałów, w których kwitnie życie. Mijamy też domy na wodzie i dziwne różne maszyny oraz konstrukcje na wodzie, mosty duże i małe. Cały czas drogami spokojnymi i płaskimi. W miejscowości Buren robimy dłuższy postój, spowodowany bardzo wysoką temperaturą oraz ciekawą architekturą miasteczka. Buren otoczone jest murami obronnymi, a miasto sprawia wrażenie jakbyśmy cofnęli się w czasie. Jedynie auta i e-bike przeszkadzają. Wiatraków jest całkiem sporo, a niektóre wciąż działają. Nocleg wypada nam w ciekawym miejscu jakim jest fort.



Dla rowerzystów jest wszystko, nawet osobna droga na zwodzonym moście.



Akurat jezior nie mijaliśmy, więc chłodziliśmy się w kanałach, w których kwitło życie.



Kanały, rzeki,
rzeczki, promy,
mosty, mosteczki,
kładki, drewniane,
betonowe...

Dzień 3: Bove Leeuwe – Hagestein – 43 km

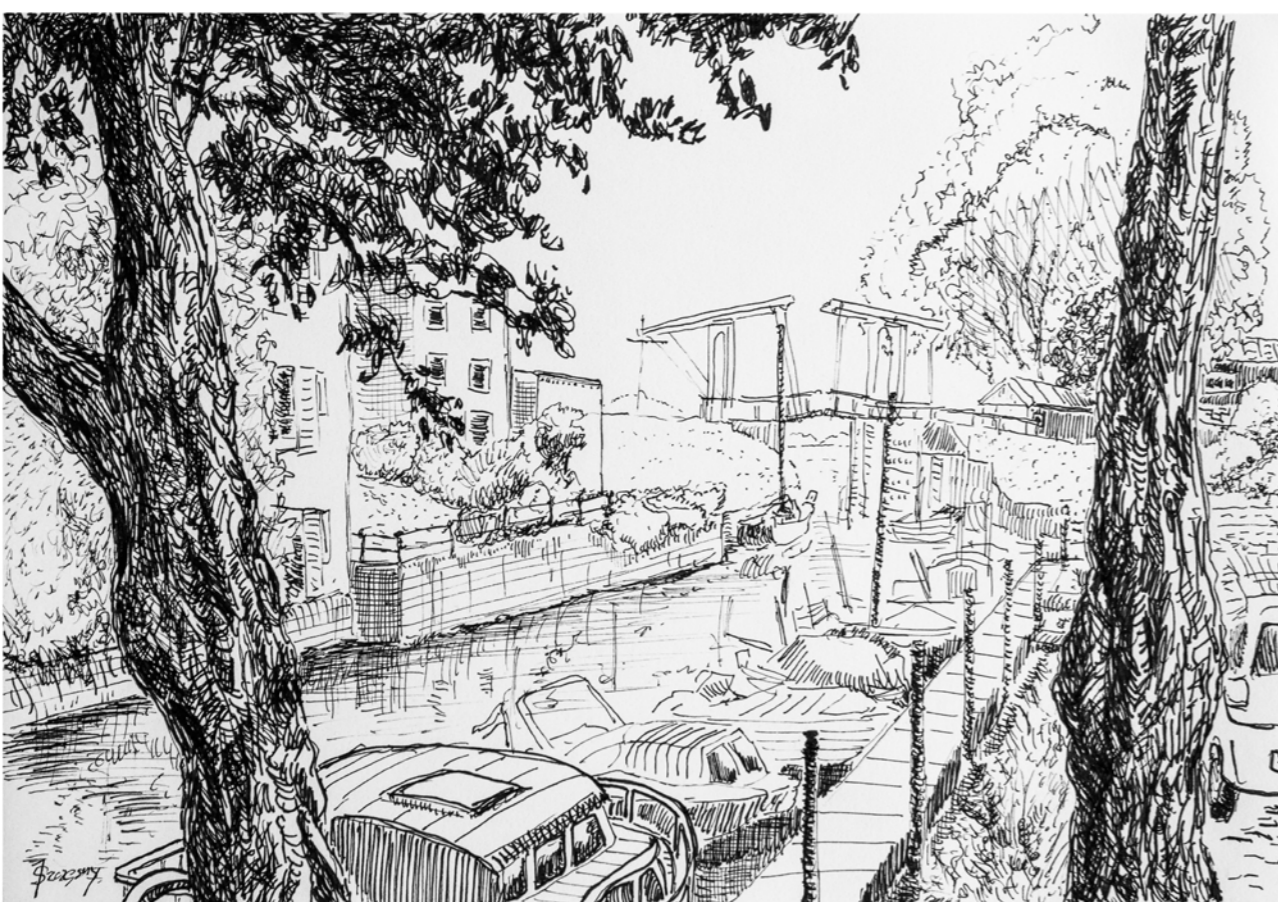
Poranna burza z dużą ulewą opóźnia nasz wyjazd z kempingu. Po ustabilizowaniu się pogody ruszamy dalej w stronę miasta Gouda. Ilość kanałów, wzdłuż których jedziemy jest ogromna. A ptactwa tyle, że staję się tymczasowym ornitologiem. Jeszcze nigdy nie miałem okazji oglądać tylu różnych ptaków w dzikiej naturze z tak bliskiej odległości. Gęsi, kaczki, łabędzie, czaple, żurawie. Krowy muczały, owce beczały, a moje dzieci z nimi rozmawiały. Nawet gniazda ptaków były tuż przy drodze. Obserwowaliśmy piękno natury, jakim jest rodzicielstwo. Małe kaczka podążające za mamą. Niecodzienne to dla mnie obserwacje. Przed miastem

Gouda zostaliśmy na kempingu.

Dzień 4: Hagestein – Krimpenerwaard – 44 km

Zaczęliśmy od suszenia niektórych rzeczy. Grunt na kempingu był tak miękki, mokry, że w czasie burzy miałem wrażenie, że namiot stoi na kałużach. W rezultacie maty mieliśmy wilgotne i trochę trzeba było je podsuszyć. Wszędzie gdzie wbijałem szpilki zauważałem, że grunt jest miękki i słabo odprowadza wodę po deszczu. Poziom wody gruntowej był zaskakująco wysoki.

Gouda, miasto znane z nazwy sera Gouda, urzekło nas rozmachem imprezy związanej z handlem sera. Festiwal sera, którego byliśmy świadkami,



Jedna z atrakcji na kempingu. Jak niewiele trzeba do dobrej zabawy.



Śniadanie w nietypowej scenerii.

był fascynujący. Choć niestety było tłoczno. Jeszcze tylu serów naraz nie widziałem. A wielkości tych serów okazałe. Od tłumów to raczej uciekamy i też tak zrobiliśmy. Czekaliśmy na nas kolejną atrakcję, słynna aleja wiatraków Kinderdijk. Jest ich 19 sztuk i pochodzą z lat 1738-1740. Wiatraki coś w sobie mają, że cały czas lubię na nie patrzeć. Zwłaszcza, jak są właśnie drewniane i się kręcą. Delektowaliśmy się widokiem jakiś czas, którego niestety było za mało.

Dzień 5: Krimpenerwaard – Lekdijk – 40 km

Dzień 6: Lekdijk – Andel – 49 km

Przed nami kolejne dni, które spędziliśmy płynąc promami przez rzeki, jazdy wzdłuż żyjących kanałów rzecznych oraz w poszukiwaniu

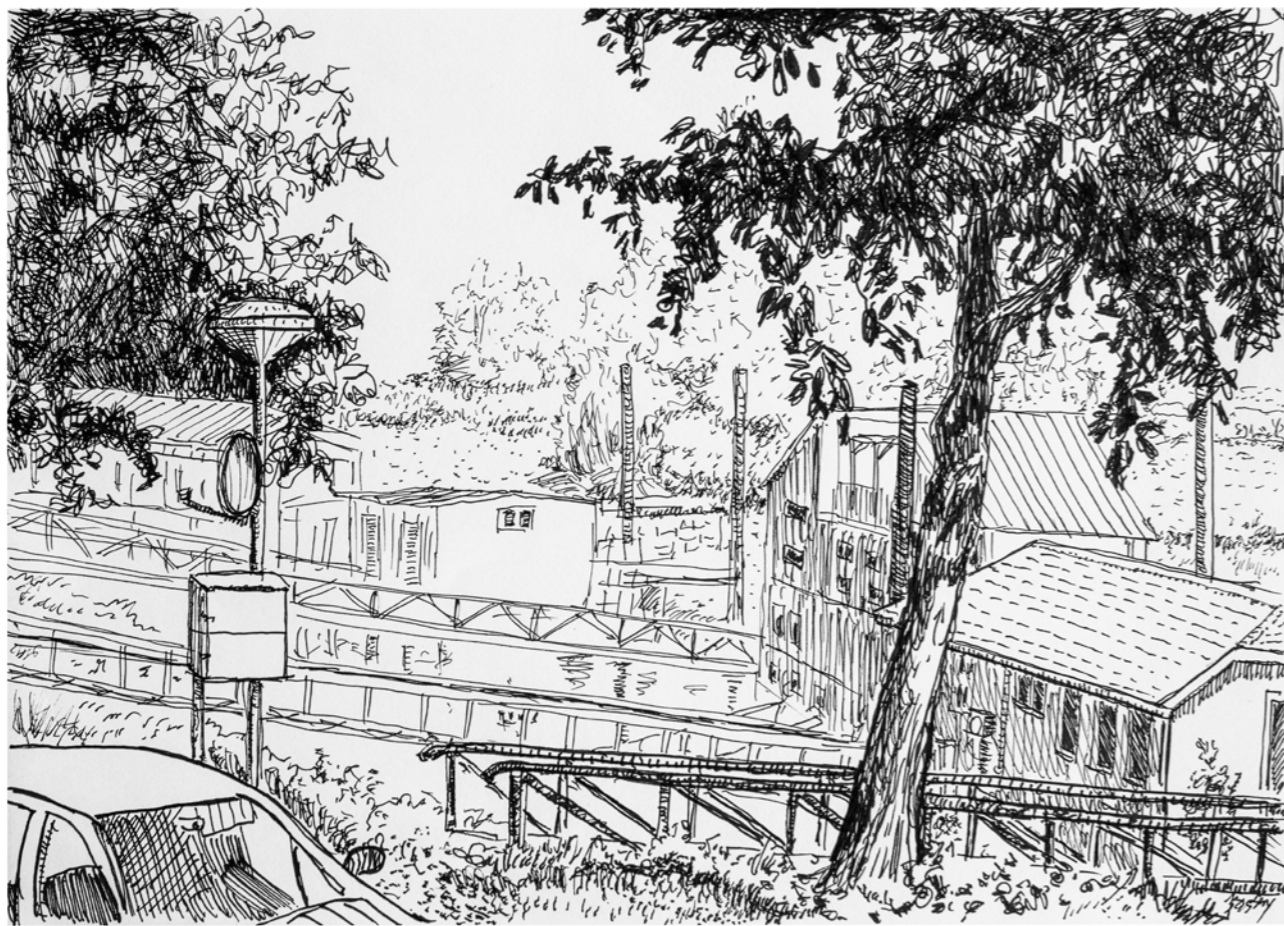
wzniesień w Holandii. I to ostatnie znaleźliśmy. Są one w rejonach wiaduktów...

Dzień 7: Andel – Hemond – 45 km

Następnego dnia spotkaliśmy zupełnie inny krajobraz w rejonie parku "Loonse en Drunense Duinen". Są tam piaski, las i lekkie wzniesienia. Dotarliśmy nieco później do Oisterwijk, gdzie postanowiliśmy wspomóc się pociągiem do Eindhoven. Dni przesuwały się szybko, a jeszcze kawałek było. Postanowiliśmy spróbować holenderskich linii kolejowych. Akurat wjechał pociąg do Eindhoven jak tam dotarliśmy. Bez biletów za pozwoleniem konduktora wsiedliśmy i pojechaliśmy. Podróż była szybka i krótka. W Eindhoven zjedliśmy najlepszą pizzę. Stamtąd do Neuen, w



Zamiast aut i dróg, kanały i łódki.



Typowy widoczek w Holandii.



Słynna aleja z 19 wiatrakami Kinderdijk.



Kanałów tysiące, ptactwa też.



kierunku miejsca, gdzie pewien okres żył i mieszkał malarz Vincent Van Gogh. Był to jeden z miejsc programu, gdzie uważam, że warto zajrzeć. I już niewiele dalej czekali na nas znajomi w Helmond.

PODSUMOWANIE

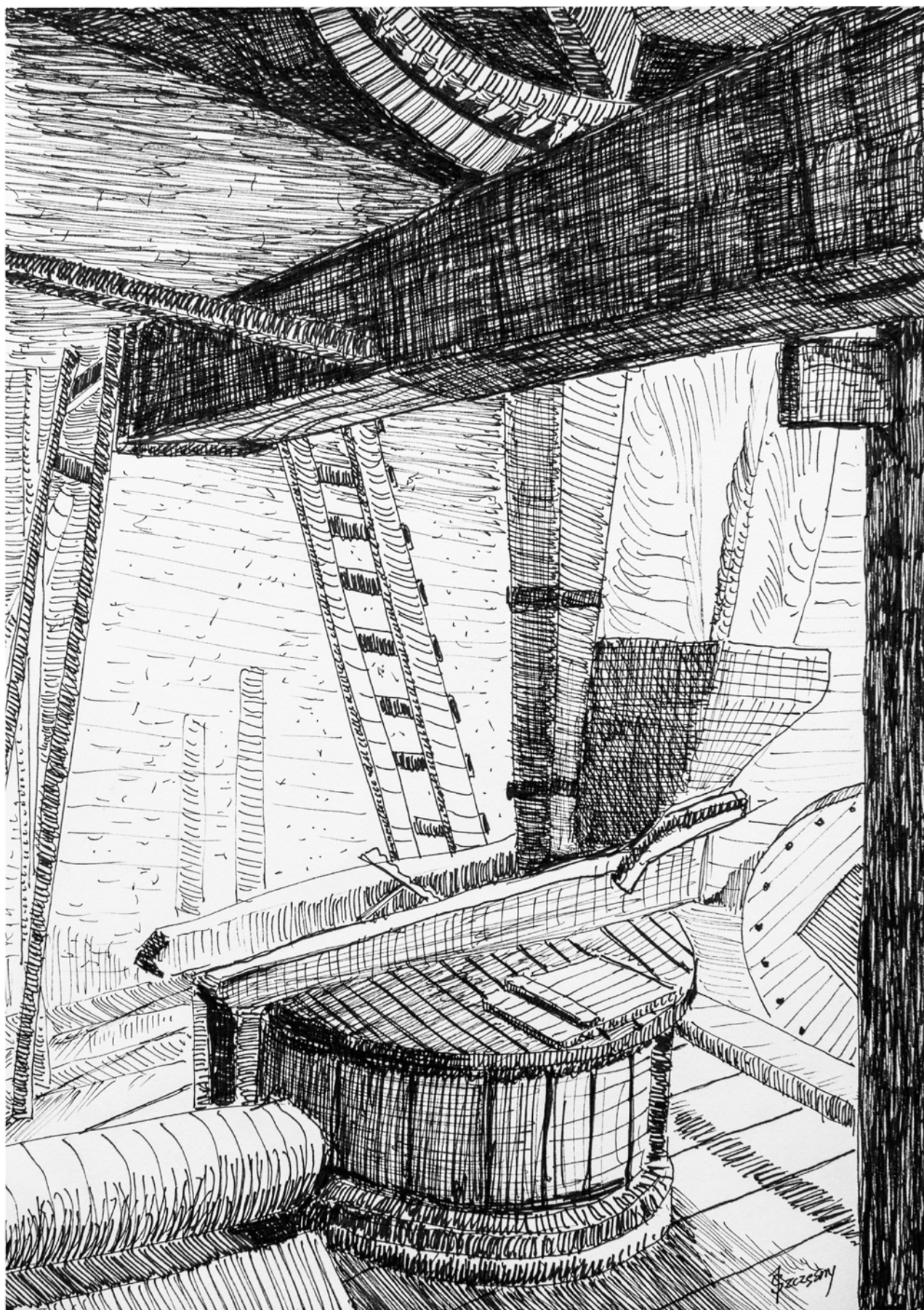
Zrobiliśmy razem 304,5 km, z czego 5 letni syn samodzielnie 190 km. Jesteśmy zadowoleni z wyjazdu, choć uważamy, że nieco nużące bywały te płaskie i proste drogi. Po tak urozmaiconych pejzażowo wyjazdach z lat poprzednich Holandia nie miała łatwego zadania, aby nas czymś zaskoczyć. Ale mimo wszystko, ta odmienność pejzażowa, spokój w ludziach oraz „kanałowe życie” nas urzekło.





Festiwal sera w Goudzie.





Jerzy Szczęsny - swoje prace
rysunkowe i malarskie prezentuję
na profilu facebook, zapraszam.